

Stolik KOCIEWSKI



dy dzięki nim pokazywały swoją pracę z zewnątrz i – z tego co wiem – nawzajem się podglądały. Idea wielkiej gazety, gazety totalnej, skupiającej na swoich łamach wszystko, co w możliwym najszerszym stopniu udaje się uchwycić zdjęciem i słowami, się sprawdzała. To nie jest tak, że w drugiej dekadzie lat 90. mieliśmy sprzedaż 13 tysięcy tygodniowo, bo nie było konkurencji. Ona była, pojawiała się, ale nie miała szans. „GK” z tymi wszystkimi dodatkami naprawdę mogła budzić respekt, zwłaszcza w tymże właśnie 1994 r. Wówczas, na wieść, że pojawi się kolejna konkurencja, uruchomiłem wtorkowe wydanie „Gazety Kociewskiej” – ekspresowe, poweekendowe, 4 duże strony. Prowadził je Jacek Legawski. Wytrzymał 10 miesięcy. Co to znaczyło? Przez 10 miesięcy „GK” była dziennikiem! Pierwszy pachnący farbą numer wydawca wiozł do Bratysławy na spotkanie „wyszehradzkie”, gdzie oglądano to jak jakieś wielkie dziwo. Na poziomie sublokalnym (powiatowym) dziennik to była jakaś abrakadabra.

- O „Gazecie Kociewskiej” do tej pory wielu mieszkańców powiatu mówi „Moja Gazeta”. Czy już wtedy zauważał Pan takie przywiązanie do tytułu?

- Nieraz w piątek stałem blisko kiosku stojącego na rogu przy al. JP II i ul. Kopernika i patrzyłem, patrzyłem, patrzyłem na długą kolejkę. Przez okienko kiosku widać było z półmetrowej wysokości sztapel gazet. To niezwykle uczucie, gdy się widzi, jak tak masowo kupują to, co przez kilka wcześniejszych dni robiliśmy, że stoją w długiej przedko przesu- wającej się kolejce, bez słowa w stronę kioskarzki, co chcą, bo wiadomo było, o co im chodzi. To coś pięknego, gdy kupuje to, co zno-

wu napisaliśmy, statystyczna połowa powiatu. Wszędzie było tak samo, bo „GK” była o nich. Nieraz przecież jeździłem i widziałem. Mówimy o czasach, nie tak znów odległych, gdy RUCH miał blisko 500 punktów sprzedaży w powiecie. Co za „geniusz” ekonomiczny to rozwalili!

- Czy na łamach „Kociewskiej” był temat, z którego jest Pan szczególnie dumny?

- Trudno wymienić konkretny temat. Z czego bylibyśmy dumni? Z tego, że tworzyliśmy gazetę będącą tak bardzo blisko ludzi, pisząc o wydawałoby się prozaicznych sprawach. Przykładem jest tu se-

rial „Objazdy” – w terenie, gdzie wszystko było dla nas tematem, jak dla Stachury wszystko było poezją, a w Starogardzie „Ulice” – szliśmy ulicami co tydzień po 50 metrów, spisując opowieści z kamienic, o ich historii i o życiu mieszkańców. Wzruszająca była strona życzeń, ze 40 co tydzień. Przecież ludzie przyjeżdżali nieraz z bardzo daleka do redakcji, by zostawić zdjęcie i wierszyk. Kilka razy stoczyłem batalię w wydawnictwie, żeby były bezpłatne i były.

- Jest Pan wybitnym reportażyście. Jakich wskazówek udzieliłby Pan młodym, którzy stawiają swoje pierwsze kroki na reporterskim szlaku.

- Udzielał takich wskazówek. W Ognisku Pracy Pozaszkolnej prowadzę warsztaty dziennikarskie. W szkołach prowadzę zajęcia nt. reportażu i felietonu. Hasło przewodnie tych warsztatów „O sztuce zadawania pytań” oraz „Mapa naszej miejscowości jako świat przedstawiony w reportażu lub opowiadaniu”. Próbuje zwrócić uwagę na to, że nie da się napisać nic ciekawego z „czapki”, nic ciekawego na temat całkowicie wymyślonego świata z anglosaskimi imionami bohaterów i hektolitrami krwi, bo trendy jest

saga o anglosaskich wampirach. Reportaż to tu i teraz i w myśl tej zasady powstają bardzo ciekawe dokonania młodych. Ich reportaże i inne formy można przeczytać na stronie OPP w piśmie młodych „Zielony Autobus”. Jest w formie pdf lub na moim portalu kociewiacy.pl. Mówię młodym, że jeśli dostrzeżesz piękno i tajemnice świata, który ciebie otacza, i masz wyobraźnię, zrobisz z tym światem w tekście wszystko. I tak się nieraz dzieje. Pewna uczennica napisała świetne opowiadanie pt. „Romeo i Julia w... (... tu miejscowość)”. Oczywiście fikcję. Nie

.....”
Mówię młodym, że jeśli dostrzeżesz piękno i tajemnice świata, który ciebie otacza, i masz wyobraźnię, zrobisz z tym światem w tekście wszystko.

dałem do druku, gdyż dyrektor szkoły powiedziała mi: Panie Tadeuszu, ona wymyśliła, ale u nas rzeczywiście miała miejsce taka historia, jak u Szekspira. Zamiast włoskich rodów były mieszkające obok siebie rodziny radnego i sołtysa.

- Minęło 25 lat. Jak teraz ocenia Pan rynek lokalnych mediów? Jest łatwiej czy trudniej, Pana zdaniem?

- Doszedł internet, portale. Założyłem w 2002 r. pierwszy na Kociewiu portal z „winiętką” WIRTUALNE KOCIEWIE (kociewiacy.pl). Pierwszy czat miał miejsce w Starogardzie też w 2002 r. zapowiedziałem go w „Tygodniku Kociewskim”. W redakcji siedział i oczekiwał na pytania starosta Sławomir Neumann... Trudniej czy łatwiej, hm... Dziwię się, że pisma lokalne nadal zamieszczają kronikę policyjną i wydarzenia policyjne, jeżeli ja mam ją i inne portale internetowe zaraz po ich zaistnieniu od st. aspiranta Marcina Kunki. St. aspirant jest najpłodniejszym reporterem, na dodatek występującym pod wieloma postaciami. Chyba szkoda na to miejsca. Z pewnością łatwiej jest wydrukować gazetę, biorąc pod uwagę ceny druku i to z pełnym kolorem, ale o wiele trudniej ją sprzedać, o ile oczywiście nie jest to bezpłatne. A jeszcze trudniej spowodować, żeby ludzie ją czytali, i niekoniecznie z tego względu, że nie chcą czytać, a dlatego, że nie bardzo jest co czytać. W

powiecie naliczyłem 6 tytułów, do tego 7 planowany tabloid. Straszliwe rozdrobnienie piór, więc wycinkowość, brak publicystyki, piór zewnętrznych, dyskusji, sporów. Coś ciekawego od pewnego czasu proponuje Krzysztof Łach.

- Nowe technologie, portale społecznościowe zawładnęły światem także mediów informacyjnych, lokalnych. Jak Pan to odbiera? Jest Pan teraz także aktywnym facebookowiczem.

- Miałem napisać reportaż do „Rejsów” na temat spustoszenia, jakie wywołuje Fb w świecie młodych. Zebrałem na ten temat mnóstwo informacji na warsztatach w szkołach. Na końcu reportażu miało być o Fb z autopsji, więc się uaktywniłem. I niestety reportażu nie napisałem. Fb mnie wciągnął, pochłonął, zaczarował i pożarł, jak wnętrze ogromnego flipera. Ale spowodował, że wróciłem do krótkich form, felietonowych, a od grudnia do opowiadań i wreszcie powieści. Tam zaczęła powstawać w odcinkach. Fb fascynuje interaktywnością, niemniej trzeba będzie z niego wkrótce wyleźć, koniecznie!

- Ale nie dla każdego nowe media to jedyne źródło informacji. Dla wielu naszych Czytelników wydanie papierowe jest niezastąpione. I nikt ich a także nas nie przekona, że gazety niedługo znikną, zostaną wyparte przez nowe technologie...

- Obawiam się, że jednak znikną. I nie dlatego, że nowe media lepiej przekazują informacje. One wałą w coś bardzo istotnego, co było charakterystyczne dla starszych pokoleń. Wałą w coś, co ja bym określił jako nawyk duchowego wyłączania się i spokojnego czytania, zamknięcia się sam na sam z lekturą, w trakcie którego nie patrzy się na czas i nie zerka na urządzenia informujące, że ktoś napisał smsa czy dał lajkę. Nie ma już takiego czytania, które pozwala nam ułożyć świat. A może to z powodu tempa życia? Zachłanności?

- Czego Panu życzyć, bo nasze 25 – lecie to także Pana święto?

- Dokończenia w tym roku siódmej już książki pod roboczym tytułem „Gazetowa historia Starogardu”. W dużej mierze o „Gazecie Kociewskiej”.

- Dziękujemy za rozmowę.

Anna Czyżewska,
Krystyna Gieldon

